

Tygodnik KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH



Rok V.

Gorzów Wlkp., dnia 5 lutego 1950.

Nr 6.

CHRYSTUSOWA SPUŚCIZNA

Londyński „Times” wystąpił z artykułem poświęconym Kościołowi katolickiemu. Autor wyraża pogląd, że katolicyzm jest dziś „największą i najbardziej wpływową częścią chrześcijaństwa”. Ale autor zapytuje, że chociaż względnie mało jeszcze wśród inteligencji przejawia chęć poddania się Rzymowi, czy Kościół nadal chce uważać się za jedyną i prawdziwą religię, czy nie byłoby dla niego lepiej skontaktować się z odłamami chrześcijaństwa, bo w ten sposób mógłby ożywić chrześcijaństwo. Na to katolicy w swoim piśmie „Tablet” z całym spokojem odpowiadają: W sprawach dogmatu i dyscypliny Kościół nie może się cofnąć ani o włos, bo zaparłby się sam siebie.

Dlaczego takim jest nasze stanowisko? Czy to upartość, czy raczej bezwzględne przekonanie o swej słuszności.

Zastanówmy się chwilę nad tym bądź co bądź bardzo ważnym dla nas zagadnieniem. Jeżeli Chrystus założył na świecie jeden prawdziwy Kościół i powierzył mu sprawę nauczania przez siebie głoszonej wiary, musiał mu dać znamiona, po których poznajemy, że to Jego Kościół.

Kościół z woli Chrystusa musi mieć następujące znamiona: jedność, powszechność, świętość i apostołskość. Tylko ten Kościół, który tymi znamionami może wykazać się, jest Kościołem Jezusowym, jest Kościołem prawdziwym.

Kościół katolicki jest jeden. Wypływa to stąd, bo w całym świecie uczy jednej wiary, ma jedną ofiarę Mszy św. i wszystkim udziela tych samych sakramentów świętych. Ponadto poza jednością doktrynalną odznacza się wprost zazdrością budzącą, jednością organizacyjną pod zwierzchnictwem Papieża. Pewna odrębność w odprawianiu nabożeństw, w używaniu innego języka i szat liturgicznych jak np. w obrządku ormiańskim, grecko-katolickim, koptyckim itd. w niczym nie narusza jedności doktrynalnej i organizacyjnej.

Kościół katolicki jest powszechny. Od chwili swego założenia Kościół katolicki istniał po wszystkie wieki. Nie ma dziś zakątka ziemi, gdzieby nie było katolików. Wszędzie wre mrówcza praca, aby ludzkość nauczyć służyć Bogu. Pracuje nad tym setki tysięcy księży, misjonarzy, sióstr zakonnych i apostołów świeckich. Kościół też nie zasklepia się w granicach jednego państwa czy narodu. Nie ogranicza się li tylko do biednych lub bogatych, uczonych lub prostaków. Wszystkich ludzi bez różnicy prowadzi z miłością do Boga, ucząc kochać Go i dla Niego prowadzić życie w ładzie i cnocie. Dlatego też w Kościele katolickim wszystkich bez wyjątku obowiązują te same dogmaty, te same przykazania. Kościół



Sw. Błażej

nasz to jedna wielka rodzina uświęcona Chrystusowym cierpieniem, zasługą i łaską, związaną z nim organiczną wspólnotą mistycznego ciała.

Kościół katolicki jest religią świętą. — Świętość Jego wynika z łask, które rozdaje, aby człowiek mógł się zbawić. Jeśli jed-

nak wśród katolików widzimy jeszcze wiele niedobrego, pochodzi to nie od Chrystusa, lecz od słabej natury ludzkiej. W Kościele przecież mamy tylu świętych. W Roku Jubileuszowym poznamy wielu, o których jeszcze nie słyszeliśmy.

Dokończenie na stronie 43

Pisarze katoliccy



Jan Dobraczyński.

Niewątpliwie Jan Dobraczyński jest dziś najpoczytniejszym, najbardziej znanym i popularnym pisarzem katolickim w Polsce. Nakłady jego licznych książek rozchwytywane są w rekordowo krótkim czasie, zagranicą niektóre z jego utworów tłumaczone są niemal na wszystkie języki świata.

Debiutował na parę lat przed wojną studiami o J. Bernanosie i o J. Papinim, ale pełny rozkwit jego twórczości przypada dopiero na lata powojenne. Do najbardziej znanych powieści Dobraczyńskiego należą: „Szata godowa”, powieść o wrześniu 1939, „Najeźdźcy”, powieść o dziejach minionej wojny, „W rozwalonym domu”, fragment z dziejów Powstania Warszawskiego, „Wybrańcy gwiazd”, utwór historiozoficzny o proroku Jeremiaszu, ostatnio wreszcie wydana powieść o św. Pawle p. t. „Święty miecz”. Prócz tego wspomnieć jeszcze trzeba o zbiorze opowiadań „Straszny dom”.

Specjalną dziedzinę jego twórczości stanowią monografie typu hagiograficznego. I tak „Mocarz” o św. Andrzeju Boboli, „Skąpiec Boży”, o O. Kolbe, „Lepsza cząstka”, o m. F. Sierdliskiej itd.

Dorobek to bogaty, zresztą w wymienionych tytułach nie obejmujący jeszcze całokształtu twórczości. Twórczości niezmiernie żywej, bogatej tematycznie i językowo, sięgającej do różnych epok i różnych wydarzeń, usiłującej dotrzeć do wszelkich dziedzin życia, doskonale w swej formie literackiej.

Twórczość Dobraczyńskiego ma zdecydowany charakter katolicki. Z punktu widzenia właśnie katolicyzmu podchodzi autor do wszelkich zagadnień, katolicyzm wytycza mu linię moralną jego utworów. Stąd też poza głębokimi wartościami literackimi, twórczość jego jest szczególnie cenna i godna polecenia.

W r. 1949 Jan Dobraczyński w ramach nagrody katolickiej Episkopatu i prócz tego łp. Włodzimierza Pietrzaka, odznaczony został w dziedzinie literatury. (E. P.)

Czy można zakupić Mszę Świętą?

W naszych blurach parafialnych słyszymy często powiedzenie: Proszę księdza, przychodzę zakupić Mszę św. Nie ulega wątpliwości, że w tym powiedzeniu kryje się podwójna niedorzeczność. Nie można zapłacić Mszy św., nie można jej kupić, a po wtóre Msza św. nie należy do jednostki, lecz do wspólnoty chrześcijańskiej.

Jak wobec tego ma się sprawa z intencjami względnie z honorariami czyli opłatami mszalnymi? Otóż oznaczają one, że kapłan, któremu wręczamy sumę pokrywającą potrzeby jednego dnia zobowiązuje się wzajemnie zrzec się swego „specjal-

— Ktoś nim potrząsał. Oprzytomniał, otworzył oczy. Ale przed nim była tylko czerwona pulsująca mgła. Nie widział nic. Dłonią wyczuł na piersiach dłoń innego człowieka, twardą i włochatą. Przy sobie czuł także niuchający nos psa. Uśmiechnął się niepewnie.

— Pomóż, bracie... — szepnął.

Człowiek pochyłony nad nim odpowiedział mu grubym, chrapliwym głosem:

— Obudziłeś się? Wstań!

Ale Paweł próżno usiłował się dźwignąć, próżno czepiał się ręk tamtego.

— Nie potrafisz — powiedział z żalem. — I nie widzę nic...

Tamten odstał. Słyszał było jego kroki na trawie. Krzyknął na psa, który odbiegł szciekając. Potem rozległ się tupot niby wielu nóg. Paweł pojął, że znalazł go pastierz, którego stado znajduje się w pobliżu. Mężczyzna powrócił do Pawła, podniósł mu głowę.

— Napij się — powiedział. Przytknął mu do ust kubek ciepłego mleka. Paweł z trudem przełknął kilka łyków. Ciało było wciąż jeszcze rozpaczliwie słabe. Znowu próbował dźwignąć się i znowu opadł ciężko na ziemię. Musiał być już dzień. Czuli to po ciepłym wiszącym w przestrzeni, w której wyciągał swe bezsilne ręce. Ciągłe nic nie widział. Pastuch zbliżył się znowu. Powiedział dobroduszenie:

— Zembrzesz tu jeżeli cię zostawię. Chodź. Wezmę cię na plecy i zaniosę do domu.

Musiał być silny, bo zrobił to łatwo. Paweł, ogarniając rękami tęgą szyję człowieka i opadając czołem na jego ramię, czuł, że tamten niesie go to w górę to w dół. Droga trwała niezbyt długo. Wreszcie weszli do jakiegoś domu, a raczej do niskiej groty, której wewnątrz pełne było ciepła, zaducha gotowanej strawy, skwaśniałego mleka i suszących się skór. Pastuch złożył Pawła na szerokim pościu z baraniego.

— Leż tutaj — powiedział. — Przyjdę to ci dam jeść. — Jeszcze kręcił się jakiś czas po izbie, a pies chleptał hałaśliwie wodę. Potem kroki oddaliły się i ucichły. Paweł został sam.

Był tak osłabiony, że nawet nie był w stanie myśleć. Z wysiłkiem pomodlił się, a potem zapadł w sen. Musiał spać długo, bo obudzwszy się poczuł się pokrzepiony. Ale rzecz najważniejsza: odzyskał nieco wzrok. Widział słabo jak przez iłę, że znajduje się w dużej grocie, mrocznej w tej chwili, bo już musiał być wieczór i różowy blask kładł się smugą pod niskim otworem wejściowym. W środku groty było paleńsko, teraz wygasło. Nad nim wisiał osmolony gar. Pod ścianami stały skopki z mlekiem, wisiały sery i pęki liści. Stos świeżych skór owczych, i baranich leżał w kącie, napełniając wewnątrz groty ostrą wonią.

(Ciąg dalszy na stronie 44)

WIDOKI Z RZYMU.



Bazylika św. Jana.

Za ilustrację niech nam służy grosz wdowi, który był miłszy w oczach Boga aniżeli wspaniałe ofiary.

Dać na Mszę św. w intencji zmarłych jest rzeczą zbawienią. Ale chwalebniejszą jest dać na Mszę św. za żyjących, aby jedni się nawrócili do Boga, a drudzy aby rośli w miłości i w świętości.

Zazwyczaj dajemy na Mszę św. aby wyprosić tę lub ową łaskę. Dlaczego tak mało jest intencji „z podziękowaniem za odebrane łaski”? Czy niewdzięczność może być cechą dzieci Bożych. Msza św. jest przede wszystkim ofiarą dziękczynną. Pamiętajmy o tym.

nego” owocu odprawianej Mszy św. w intencji ofiarodawcy. Nie uszczupla to intencji ogólnej ofiarującej zasługi Chrystusa za żywych i umarłych całego Kościoła.

Wynika stąd, że ci, których stać na wielkie ofiary nie są jeszcze uprzywilejowanymi. Nie wiemy, w jaki sposób rozdziela Bóg w miłosierdziu swoim różne owoce Mszy św.

Ponieważ intencje podtrzymują duchowieństwo przeto zamożniejsi winni ofiarowywać większe składki niż ubodzy. Ale i to nie będzie decydowało o ich zasłudze.

Niedziela Starozapustna

Ewangelia wg. św. Mateusza (20, 1—16).



„Wyszedł nająć robotników do winnicy swej”

W on czas: Mówił Jezus uczniom Swoim tę przypowieść: „Z królestwem niebieskim ma się podobnie, jak z pewnym gospodarzem, który wczesnym rankiem wyszedł nająć robotników do winnicy swej. Zgodziwszy zaś robotników po denarze na dzień posłał ich do winnicy swojej. A gdy wyszedł około godziny trzeciej, ujrzał innych, którzy stali na rynku bezczynnie. Im także powiedział: „Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie słuszną, dam wam”. A oni poszli. I znów wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny i znalazł innych stojących, rzekł do nich: „Dlaczego tu stoicie cały dzień bezczynnie?” Powiadają Mu: „Nikt nas nie najął”. Mówi do nich: „Idźcie i wy do winnicy mojej”. — Gdy zaś wieczór zapadł, rzekł pan winnicy do rzadcy swego: „Zwołaj robotników i oddaj im zapłatę zaczynając od ostatnich aż do pierwszych”. Przybyli zatem ci, którzy przybyli o godzinie jedenastej i otrzymali po denarze. A gdy nadeszli i pierwsi, sądzili, że więcej dostaną; ale i oni otrzymali po denarze. Odbrawszy zaś, szemrali przeciw gospodarzowi mówiąc: „Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzyśmy nosili ciężar dnia i spiekotę. Ale on odpowiadał do jednego z nich: „Przyjacielu, nie wyrządzam ci krzywdy; — czyż nie zgodziłeś się ze mną na denara? Zabierz, co twoje, a idź; chcę też i temu ostatniemu dać, jako i tobie. Alboż nie wolno mi uczynić tego, co chcę? Czyż krzywo patrzysz, że ja dobry?” Tak to ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi; albowiem wielu jest wezwanych, a mało wybranych.”

PRZECZYTAJ TO WYJAŚNIENIE LITURGICZNE

Rozpoczynając dzisiaj okres przedpostrny, LEKCJA Mszy św. przedstawia nam życie ludzkie jako „zawody” atletyczne wyznawców Chrystusowych. Bieżą i walczą oni wszyscy, aby zwyciężyć ciało, świat i szatana, i otrzymać w niebie koronę chwały. Jest to przestroga dla nas. Nie myślimy, że ponieważ jesteśmy ochrzczeni, to możemy sobie odpoczywać i w zawodach tych udziału nie brać. EWANGELIA św. przedstawia znów nam życie ludzkie, jako najmowanie robotników do pracy w winnicy Pańskiej. Bóg nas woła do tej pracy już od zarania naszego życia, aż do ostatniej chwili przed śmiercią. „Czego tu stoicie próżnując?” Pomimo trudności, jakie spotykamy zarówno w tych zawodach jak i w pracy naszego życia, powinniśmy ufać, że jeżeli będziemy „wzywać Boga” (INTROIT), to On będzie naszą „mocą” (GRADUAŁ i KOMUNIA) i nie będziemy potrzebowali bać się Jego „sprawiedliwości”, ale będziemy chwalić Jego wielkie „miłosierdzie”.

Bóg szuka pracowników chętnych

Pierwszy okres roku kościelnego, tj. okres Bożego Narodzenia już minął. Z dzisiejszą niedzielą, t. zn. Siedemdziesiątnicą czyli Niedzielą Starozapustną, rozpoczyna się okres Wielkanocy. Wprawdzie wielki post rozpoczyna się dopiero w środę popielcową, jednak w Kościele okres pokuty rozpoczyna się już z dzisiejszą niedzielą. Zauważymy więc, że Msza św. odprowadzić się będzie w kolorze fioletowym t. j. pokutnym. We Mszy św. zaś nie będzie już rozbrzmiewał radosny hymn anielski Gloria in excelsis Deo — Chwała Bogu na wysokości. Jest to jeszcze pozostałość z najdawniejszych czasów, kiedy to niektórzy chrześcijanie, rozpoczynali post wielki już na 70, albo 60 albo 50 dni przed Wielkanocą. Stąd to trzy niedziele przed popielcem noszą nazwę: Siedemdziesiątnicy, Sześćdziesiątnicy i Pięćdziesiątnicy, u nas w Polsce zaś zwane są niedziele te jako: Starozapustna, Mięsopestna i Zapustna.

W ewangelii czytamy przypowieść o robotnikach w winnicy.

Cóż znaczy ta przypowieść? Panem winnicy jest Bóg. Winnicą jest królestwo niebieskie na ziemi — Kościół św. Robotnikami są ludzie. Robota w winnicy to życie chrześcijańskie w służbie Bożej i zdobywanie zasług na niebo. Dniem pracy to życie; nierówny czas pracy, to różne okresy życia, spędzone

w pracy dla nieba. Wyplata wieczorem wreszcie to wieczna nagroda po śmierci.

Jedni od zarania życia żyją jako dzieci Boże. Drudzy w młodych latach lekkomyślnie tracą czas młodości, lecz zawróciwszy z drogi złej, z podwójną gorliwością pracują nad zbawieniem duszy. Jeszcze inni dopiero w dojrzałym wieku poczynają żyć także dla Boga. Są wreszcie tacy, co dopiero u schyłku życia się nawracają i — szczerze pokutując — wchodzą do Królestwa Bożego. Każdy zaś, który w chwili śmierci, gdy nadejdzie wieczór życia do Królestwa Bożego należy, który ma łaskę Bożą i z nią współpracuje, otrzyma nagrodę wieczną. Miara zapłaty niebieskiej zależy przede wszystkim od Boga, lecz również od naszego współdziałania z nią.

Uczy nas więc Pan Jezus, byśmy nie odrzucali wołania Bożego w nadejściu czasu pokuty. Wszystkimi siłami masz pracować w winnicy Pańskiej nad utrwaleniem królestwa Bożego w sercu swoim, w rodzinach.

Szuka Bóg pracowników chętnych. Nie odmawiaj więc Kościołowi tej współpracy. Spełniaj wszystko chętnie, co będzie hasłem pracy i obowiązkiem katolickim. Staniesz się wtenczas pracownikiem w winnicy Pańskiej, apostołem sprawy królestwa Chrystusowego na ziemi, a po śmierci otrzymasz zasłużoną nagrodę.

Ka. K. M.

Błękitne listy

List do Matki i Ojca

„Rodzy Rodzice!”

Matka, zwłaszcza matka w dziejach Kościoła katolickiego spełniała podstawową rolę wychowawczyni swoich dzieci. Ona to

wszczepiała w nie zasady wiary i dobrych obyczajów. Dlatego też rzeczy, o których chcę pisać w tem pierwszym liście do Was, drogie Matki, nie będą nowością.

(Dokończenie na str. 44.)



W szkole. Dzieci z wielkim skupieniem i zaciekawieniem słuchają o Panu Jezusie.

(Fot. J. Bulhak)



TYLKO CHRYSSTUS

Ławki przed głównym ołtarzem wypełniły się młodzieżą. Po modlitwie zaczęło się kazanie stanowe. Dziewczeta w skupieniu śledzą tok myśli. Każde słowo wypowiedziane przez młodego księdza tchnie siłą, jest jasne, brzemienne. Trafia w dusze głodne Boga. Słucham. Kaznodzieja natarczywie wymaga od młodzieży świętości. Zapala się coraz bardziej i znów przechodzi w zimne

Jakaś tęsknota czy żal został po postaci świętej Agnieszki. Nie mogę zrozumieć jak w trzynastym roku życia ginie za Chrystusa. Piękna, czysta, głęboka. Wstydzę się swego życia. Płomień jej zapachu rozgrzewa mi duszę.

Wieczorem chciałam iść na zabawę. Nie poszłam. Chciałam być sama.

Jezus — Jezus jest życiem młodych dusz.

z was dowiedzie na mnie grzechu". Ryzykowne oświadczenie. Setki oczu śledziły Chrystusa, a jednak tłum milczy. A przecież Jezus walczył z wrogami swymi, obcował z grzesznikami, biesiadował, tak wiele mówił; znany był w Nazarecie jako rzemieślnik, obcował z młodzieżą, rozmawiał z dziewczętami, z niewiastami i dziećmi z chorymi...

Setki oczu nie wysłodziły błędu. Mirac to umarł za nas.

Do dziś jest bez winy. Sama historia wieków nie wykryła cienia grzechu w życiu Chrystusa.

Jezus jest świętością.

Nic nie jest w stanie powstrzymać ludzi od miłości do Niego. Nic. Nawet grzechy. Przecież Jezus wymaga bardzo wiele.

Jezus jest energiczny.

Przebacza i karze, pociesza i potępia. mówi o niebie i odrzucać umie — nawet w piekło.

Im bardziej przyglądam się Jezusowemu życiu i wgłębiam w Jego naukę, tym więcej jestem zdziwiona.

Postać Jezusowa ma siłę dowodu naukowej prawdy.

„Gdyby mi pokazano po jednej stronie prawdę, a po drugiej Chrystusa i gdyby mi kazano wybierać między Nim a prawdą zamknął bym oczy i porzucając prawdę poszedłbym za Chrystusem. Taka bije od Niego potęga i czar.” Pewna jestem, że to słowa Dostojewskiego.

Jakież wdzięczna jestem Chrystusowi, że dla Niego nie potrzebuję porzucać prawdy.

Nie mogę jednak iść za Nim bez łaski. Jezus tylko dopuszcza do siebie dusze, które umieją zwyciężać swą małość, swą nieufność, swe namiętności. Chce mieć dusze pracowite.

Nie lubi znudzenia, dusz wyjąłownych. Tak.

Każda myśl nieczysta ułatwia powrót do grzechu, jak wyłom w twierdzy. Każde uczucie nieuporządkowane wymęcza wolę, każde brzydkie słowo to jak bicie wroga w drzwi duszy, każdy upadek to podniesienie rąk i oddanie się w jego niewolę.

Jasnym jest, że Chrystus nie może chcieć takiego życia.

Chrystus był młody. Łaknął nas młodych, tak jak my łakniemy słońca i życia, tak jak dusza nasza łaknie czystości, dobra i piękna.

Inaczej męczy się i zatracza w bezdrożach ciasno jej.

O tym wiedział Chrystus, o tym wiedzieli i święci. Zazdroszczę im. Byli tacy szczęśliwi, mimo, że wciąż poświęcali się i spalali w ogniu mąk dla swojego ideału — Chrystusa.

Byli święci i szczęśliwi.

Byli święci i rozmiłowani w Bogu i w człowieku. Miłość ich wypalała w duszy wszelką przyzierność i małość. Bratała się z wolą twardego dążenia.

Święta.

Ja i Chrystus.

Chrystus we mnie.

Całkowicie żyć dla Niego. Ma prawo Stworzył życie, utrzymuje i zabierze. Jego całkowite, nie moje.

Nie chce życia bez miłości.

Miłość rodzi dopiero świętość. Zdecydowałam się postawić pierwszy krok, postawię i dalsze. Chcę żyć — koheć — być szczęśliwą.

Chcę być świętą.

Święta w karnawale — na urlopie — przy pracy.

Święta w rozmowie, w myśleniu, w odczuwaniu, pragnieniach.



Św. Agnieszka wzór płomiennej miłości Boga i bohaterskiej czystości duszy

rozumowanie, to znów argumentuje podniesionym, wyraźnym akcentem.

Całe popołudnie myślę o dzisiejszym karnawale.

Nie mogę zapomnieć niektórych zdań.

Jezus był dobry. Obronił Marię Magdalenę, i tłum nie miał odwagi jej ukamienować. Przebaczył jej.

Chcę usłyszeć i wyobrazić sobie, jak z Jego ust musiały padać np. słowa: „Kto

STAROKAWALERSTWO

Od czasu do czasu odwiedza mnie znajomy — stary kawaler. Przychodzi głównie po to, by się przede mną wygadać. To też gada wtedy, bez wytchnienia godzinę, nawet dwie — nie dopuszczając mnie do głosu i bardzo zważając, czy go słucham. Jest to niewątpliwie rezultat jego osamotnienia, bo mój znajomy nie ma żadnej rodziny, mieszka sam w czterech ścianach i sam się obsługuje od sprzątania i prania aż do gotowania obiadu włącznie. Nie ma po prostu z kim zamienić słowa. Gdy go raz zapytałem, dlaczego się nie żeni, odpowiedział tonem wykluczającym dyskusję:

— Bo dziś już nie ma prawdziwych kobiet na świecie.

Nie trzeba go było ciągnąć za język, żeby wyjaśnił to bliżej. Jako młodzieniec zatonął się w starszej od siebie dziewczynie, która w niczym nie naśladowała mężczyzny. W każdej natomiast z kobiet, jakie później spotykał w życiu, dopatrywał się mniejszej lub większej „zdrady płci”. Szczególną odrzę budziły w nim zawsze kobiety palące papierosy, pijące wódkę i chodzące w spodniach. Nie mniej też raziło go wszelkie poprawianie natury: lakierowanie paznokci i malowanie twarzy. Wyciągnął stąd wniosek, że kobieta, która „zdradza” swą pleć i sprzeniewierza się naturze — nie potrafi być wierną w małżeństwie.

— O ile bardziej wierny — kończył swe wywody znajomy — jest mój aparat fotograficzny, który mi towarzyszy w samotnych wędrówkach letnich na rowerze po kraju. Ten mnie nie zdradzi.

— Dziwaki! — pomyślałem sobie, lecz on, odgadując myśl moją, dodał:

— Może to jest śmieszne, ale z pewnością bardziej śmianoby się ze mnie, gdybym został — rogaczem.

Čłowiek ten mawia w sobie, że mu jest dobrze, a jednak z biegiem lat samotność ciąży mu coraz bardziej. Nieufność do kobiet stała się u niego nieprzezwyciężonym urazem psychicznym, który uniemożliwił mu założenie rodziny. Trzeba dodać,

że jest to człowiek niezwykle solidny i prawy.

Umyślnie nakreśliłem jego sylwetkę na wstępie artykułu, by przejść potem do tych mężczyzn, których starokawalerstwo jest rezultatem niezaradności życiowej, wreszcie grzechów własnych.

Niezaradni obawiają się małżeństwa głównie z przyczyn materialnych. Nie czują się na siłach utrzymania rodziny, zwłaszcza gdy żona nie będzie pracowała zarobkowo. Boją się też rozrzutności kobiecej, a sami nie nauczyli się oszczędzać. Inni nie chcą rezygnować ze swobody kawalerskiej, z wydawania wszystkich pieniędzy na siebie i z pewnej beztroski, jaką daje brak odpowiedzialności za życie powierzonych sobie osób. Niewątpliwie odgrywa tu rolę także męski egoizm, dążący do wygody życiowej, ten sam, który w późniejszych latach — często już za późno — będzie szukał tej wygody, podpory i pielegnacji u kresu sił — w małżeństwie, wzgardzonym za młodu. Rzecz jasna, takie spóźnione małżeństwo nie może już spełnić swego podstawowego zadania — nie ma dzieci i staje się w istocie odmianą starokawalerstwa.

Życie jednak bywa nieraz mściwe. Stąd znaczny procent starych kawalerów rekrutuje się z t. zw. „złotych” młodzieńców, uwodzących dziewczęta, którzy dla zadowolenia zmysłów wędrowali od kobiety do kobiety, depcząc cześć i uczucia niejednej i spychając swoje „ofiary” na drogę ostatecznego upadku. Ci, co się „wyszumieli” za młodu i unikali przyjęcia na siebie obowiązków rodzimno-społecznych — nie są potem zdolni fizycznie ani moralnie do wstąpienia w związek małżeński. Wielu z nich — po przejściu przez kontrolę lekarską — nie otrzyma wcale zezwolenia na zawarcie małżeństwa. Jeśli są chorzy wenerycznie, mogliby zarazić żony i obciążyć dziedzicznie potomstwo.

Bez własnej winy na starokawalerstwo skazani są gruźlicy, umysłowo chorzy, ofiary wypadków i wojny, jeśli ponieśli cięż-

kie uszkodzenia fizyczne. Starokawalerstwu sprzyjają również pewne zawody utrudniające małżeństwo, jak np. zawód marynarza, którego obowiązki trzymają mieszkańcami poza miejscem zamieszkania.

Starokawalerstwo nie jest zasadniczo wesołe, choć niektórzy jego przedstawiciele nadrabiają miną. Jeżeli ma się jeszcze dużą rodzinę, przy której można mieszkać albo przynajmniej dużo pieniędzy — starość może być znośna. W przeciwnym razie kończy się zwykle w domu starców.

Starokawalerstwo nie jest też stanem normalnym. Towarzyszą mu — podobnie jak staropanieństwu — różne dziwactwa i nawyczki, które potęgują się z wiekiem, a których nie spotykamy u mężczyzn żonaty. Już to samo wskazuje, że coś się tu wykoleiło, coś zboczyło ze swej drogi.

Jest rzeczą zastanawiającą, że dziwactwa te nie występują, a w każdym razie nie uwydatniają się jaskrawo u osób, które z powołania poświęciły się służbie bożej — u księży i zakonników. Wynika to stąd, że ich uczucia rodzinne zastąpiła wielka idea, która mogła wypełnić im życie. Dlatego mówiąc „stary kawaler” nie mamy na myśli osoby duchownej.

Można stąd wnioskować, że starokawalerstwo jest produktem życia świeckiego i wynika z jego nieprawidłowości. Wśród przyczyn znajdziemy w 90 proc. sprawy związane w taki czy inny sposób z kobietą, przy czym winę ponoszą obie strony. Ciesząc się starokawalerstwa dźwiga ten, kto nie chciał, nie umiał, czy nie mógł udźwignąć ciężaru rodziny. Nie będzie tylu starych kawalerów, jeżeli między obu płciami od lat młodzieńczych istnieje wzajemne zrozumienie potrzeb i obowiązków życiowych, oparte na bezwzględnej uczciwości, czystości dążeń i oszczędności w wydatkach, przy zwalczaniu lekkomyślnych kaprysów, zachcianek i nałogów. Wychowane w tym duchu przyszłe pokolenie oszczędzi sobie wiele zawodów życiowych, będzie lepsze, zdrowsze i szczęśliwsze.

(Dokończenie ze str. 39)

Świętość to heroiczne, codzienne, szare życie ludzkie, normowane przykazaniami Bożymi i kościelnymi. Hasłem każdej świętości to praca i życie dla Boga przez miłość Boga i bliźniego. Takie stanowisko nie zabija jednak w człowieku zdrowej miłości własnej. Nie jest to też pusta i bez treści teoria. Tylu synów i tyle cór wydał Kościół, jako płodna matka świętych, a ciągle nowi bohaterzy ukazują się na widnokręgu dziejów. Św. Franciszek z Asyżu, św. Antoni z Padwy, św. Stanisław Kostka, św. Teresa, św. Agnieszka i tylu, tylu innych świętych chlubnie świadczą, że Kościół prawdziwie ludzi udoskonala i prowadzi do nieba.

„Nie dziwi nas to wcale, bo być katolikiem znaczy:

Objąć całą ludzkość szerokim ramieniem, ukochać ją, przycisnąć do serca, prowadzić do Boga.

Być katolikiem znaczy: zrozumieć, że los każdego człowieka jest moim losem.

Być katolikiem znaczy: być radosnym i pamiętać, że moja radość powinna stać się radością wszystkich ludzi.

Być katolikiem znaczy: zrozumieć tę prawdę, że Bóg jest ze mną i w każdym z nas.

To wszystko stanowi świętość Kościoła katolickiego.”

(O. B.)

Nie od rzeczy będzie wspomnieć o cudach, jakie Bóg działał w obronie nauki katolickiej. O nich opowiada nam ewangelia, nimi posługiwał się Chrystus i apostołowie. Żywoty świętych Pańskich tak samo nas o nich pouczają. Kościół św. nie kanonizuje nikogo na świętego, jeśli za jego przyczyną nie dzieją się rzeczy, uznane przez specjalną komisję, za cuda.

Wreszcie Kościół jest apostołski. Dokładne badanie naukowe i katalogi Papieży wykazują, że oni są wraz z biskupami prawowitymi następcami apostołów.

Odpowiedzmy więc teraz sami przed sobą czy Kościół może się cofnąć pod względem dogmatycznym i dyscyplinarnym jeżeli chce być Kościołem Chrystusowym, prawdziwym, jedynym, świętym i apostołskim, powszechnym, jeśli chce być jedną owczarnią, jeśli chce tkwić w Chrystusie jak latoreś w winnym szczepie? Zatem musi całkowicie spuścić Chrystusową zachować, nią żyć i zlecenia jej pod grozą utraty swej prawdziwości — zachować. Sprawa dla nas katolików jest jasna i dlatego nie może być mowy o żadnym kompromisie i parlamentarizmie w stosunku do innych wyznań nawet chrześcijańskich.

Świętliński K.

TO ONA

Wśród mroków boru i śnieżnej ziemi poświstów wichru i groźnych podmuchów sunie się postać odziana w białą, gdzieś z poza światów, z krainy duchów

Szata Jej biała spływa w pomroku, w rękę zabłyska światło gromnicy, a blask nadziejski i uśmiech w Jej oku rozprasza smutek, jako blask Jej świecy

A chociaż w śmiertelnej tej groźnej zawiści usłyszysz w oddali głodne wycie wilka, gdzie stąpnie Jej stopka szybko strach uleci, nim minie jedna nieco dłuższa chwila.

Ona zaś idzie pełna majestatu Swą Bożą rączką rozpraszając cienie, siejąc wciąż miłość wśród pończog światła i Swoje najdroższe matczyne spojrzenie.

Gdziekolwiek tylko blaski Swoją dłoń rozsieje Ta, co miłość Jej orzeźmi, każdy w pokorze nisko skłoni skronie i pokój wkrótce mąż zawiera z mężem.

Aleksander Pajer — Pisz.

WIMBP

GÓRZÓW WLKP.

Jestem człowiekiem, jak i ty

(Ciąg dalszy ze strony 43)

Paweł dzwignął się ciężko. Chciał napić się wody ze stojącej pod ścianą stągwi, ale nie zdołał do niej sięgnąć. Opadł znowu na posłanie. Rozglądał się za to ciekawie po grocie. Nie bez wstępu zobaczył w kącie figurę bogini — matki Idalskiej, Reli, o kształtach niezdarnych i podkreślających przesadnie znamiona pici. Mały, domowej roboty ołtarzyk stał przed nią. Postać patrzyła na Pawła okrągłymi, wylupastymi oczami z wyrazem jakby drwiny. Odwrócił głowę, pełen gniewu. Wstrząsał nim zawsze gniew, gdy widział te niezliczone, rozparte w swym wszechwładzie bałwany. Nie były one dla niego nigdy obrazem rzecznego — bezzmysłną zabawką z kamienia lub drzewa. Życie kryło się za nimi. Pamiętał z dzieciństwa ten tłum wyjący, potrzaskający dziko tyrsanami i tyrpanami, podskakujący jak przenikliwy dźwięk piszczałek. W środku, w chmurze kauczianych dymów kapłani nieśli na ukwiecony plac nad brzegiem Kinny białą posąg bogu Tarsu, Baala — Sandona. Stawiano figurę na stosie z drzewa sandałowego i cyprysowego. Jeden z kapłanów podpalił stos. Wonne dymy unosiły się w górę, złoty płomień pożerał boga. Tłum wpadał w ekstazę, wydawał dzikie krzyki, rwał na sobie chleb, drał piersi, wyrwał włosy. Ludzie szarpali jedni drugich. Nagle rozpacz przemieniała się w orgię, w najokropniej wyuzdaną bachanalie. Młody Szawel wracał biegiem do domu z zaciśniętymi ustami, i latającymi nozdrzami. Poczynał gorączkowo kłać. Usta mu drżały. „Jesteś gniewny?” — pytała go najstarsza siostra Anna, zastępująca rodzeństwu zmarłą matkę. — „Tak!” — wybuchał — tak! Ten Sandon to Belial, to demon, nieczysty potwór...”

Zanurzony w swych myślach nie posłuchał cichych stapań. Dopiero, gdy po chwili podniósł głowę, ujrzał, że przy wejściu do groty stoi dziewczyna i patrzy na niego uważnie. Była młoda i krzepka. Twarz jej, ręce i nogi, wyglądające z pod krótkiego ehitonu, opalone były na brąz na słońcu i wietrze. Spłątane jasne włosy nakrywał wieniec z bluszczu i winogrodu. Ujrawszy zwrócony na siebie wzrok Pawła, zaśmiała się nagle, błysnąwszy białymi zębami. Odzuciła trzymany w ręku tympan zrobiony ze skóry koziej, ujęty w miedzianą obręcz. Postąpiła ku leżącemu, lekka i zwinna, unosząc się na czubkach palców.

— Kto jesteś? — zapytała.

— Jestem podróżny — odpowiedział. — Idę do Assos. Po drodze zachorowałem. Znalazł mnie jakiś mężczyzna i przyniósł tutaj.

— Ach, to Hesperos — zawołała. Zakreśliła się w miejscu jak tancerka, klasnęła w dłonie. — Witaj gościu. Zaraz dam ci coś do zjedzenia. Masz tu placek i oliwki. A może napijesz się wina? — Poruszała się lekko, zwinnie w podskokach. A gdy na chwilę przysiadła na skraju posłania spostrzegł, że jej twarz młoda i zdrowa, ma piękno zmęczenia.

— Nie, wina pić nie będę — potrząsnął głową.

— Nie chcesz? — zaśmiała się. — Ach, ty pewno jesteś Żydem? Lecz Żydzi nic nie chcą przyjmować z naszych rąk. A ty jesz chleb...

Poważnie skinął głową.

— Jestem Żydem, lecz widzisz, że jem twój chleb.

Uwolniony jestem od zakazów Zakonu... Nic nie jest nieczyste. Bóg wszystko stworzył...

— O, udziwiła się — inni Żydzi tak nie mówią. Gdy kiedyś w Troadzie wszedłem do

żydowskiego domu i poprosiłam o kubek wody, dali mi ją, ale zaraz potem kubek rozbili... — nasrożyła się. — Przeklełam ich furiami! — rzuciła. Twarz jej stała się na chwilę ponura i groźna. Ale zaraz zaśmiała się znowu. Szeroko ziewnęła — zmęczyłam się — powiedziała — spać mi się chce... Całą noc biegałam... — przeciągnęła się. Jej dłonie wzniesione nad głowę natrafiły na krąg z liści. — Patrz, jeszcze mi zostało... — Zdjęła z głowy wianek i rzuciła go na ziemię. — Całą noc biegałam... — powtórzyła. — A ty gościu? — spojrzała na niego haczykiem. — Mówiłeś, że siedzisz do Assos. Ale droga do Assos jest w dole. Może i ty pobiegniesz w góry za głosem rogów korybantów?

Paweł zmarszczył brwi. Wiedział o szaleństwach dokonywanych przez czcicieli Kibele. Tutejsi Żydzi opowiadali mu o tych misteriach w słowach pełnych oburzenia.

Gniewnie popatrzył w twarz dziewczyny. Była to prosta twarz pasterki o niskim czole, czerwonych policzkach i wydatnych zmysłowych ustach. W ich wyrazie widać było wcześniej obudzoną namietność, a jednocześnie jakieś jakby zgorzknienie, czy zmęczenie.

— Nie — powiedział — nie chodzę w góry za korybantami. Czyż jestem szaleńcem bym plakał za pogrzebem drewnianego Attysa? Lub dla niego kaleczył ciało? Innemu Bogu służę.

Na twarzy dziewczyny pojawiła się najpierw ciekawość, ale potem przeleciała przez nią nagły błysk.

— Co to za Bóg? — zapytała.

Odpowiedział prawie tak samo, jak mówił niedawno rozpróżnioną bandzie sceptyków i epikurejczyków ateńskich.

— To Bóg jedyny i prawdziwy, którego świat nie zna, choć nie znając służy Mu.

Milczała. Założyła nogę na nogę, zmarszczyła brwi. Nieufnie i jakby wyzywająco rzuciła:

— A ty skąd wiesz o tym?

— Wiem — odparł — bo był zapowiedziany i ziścił wszystko co o N.m. mówiono. A na końcu umarł i zmartwychwstał...

Nagle wybuchnęła śmiechem. Ale w jej oczach nie było wesołości, tylko złość.

— Attys — zadrwiła — zmartwychwstał



Ktoś stanął w progu groty.

także. Ci zaś, co się opijają wina, widzą go zmartwychwstałego, jak śpieszy zaspokoić miłość bogini matki. Ja go także widziałam, wychodził do Kizykos... Twój Bóg, gościu, jest taki sam jak wszyscy inni. — Nagle krzyknęła: — Mecz! Wszyscy bogowie meczą i prześladowają! Mężczyźni mogą im uciec. Mogą otrzebić się jak Hesperos. Ale my, dziewczęta? — Z niechęcią machnęła ręką. Wstała, podeszła do paleniska. Poczynała kręsać ogień i podkładać drzewo. Innym już tonem powiedziała: — Co tam mówisz o Bogach! Rozpalę ogień i przygotuję wieczerzę. Niedługo Hesperos przyjdzie ze stadem.

Ale Paweł nie miał zamiaru ustąpić. Poczynał mówić:

— To tylko twoi bogowie meczą, bo są śmiertelni. Mój Bóg zmartwychwstał, by przynieść wyzwolenie...

Gwałtownie podniosła głowę z nad swej roboty. Bijący od ogniska blask oświecił w tej chwili jej twarz pełną napięcia. Zapytała gorączkowo: — Wyzwolenie? Dla was, Żydów?

Poważnie wyciągnął do niej dłoń pół przykrytą lnianym gałganem:

— Nie tylko dla nas. Dla wszystkich i dla tych, co znali Zakon i dla tych, co Go nie znali. Dla wszystkich...

Zerwała się na nogi. Stała przed nim, podniosła ręce.

— Jeżeli mówisz prawdę — krzyknęła — to niech mnie wyzwoli! Bo...

— Ale w tej chwili jej twarz, na której poprzednio coraz mniej występowało cierpienie, zmieniła się naby nagle nakryta maską. Oczy rozbiły się gorączkowo, usta skrzywiły grymas. Odchyliła się do tyłu, jakby niewidzialną ręką chwyciła ją za włosy. Głos jej stał się chrapliwy:

— Ale ty skłamałeś! Wszystko! ha, ha, ha zaczęła się śmiać dziko, nieprzytomnie. Ha, ha, ha. Skłamałeś! Nie ma wyzwolenia! I ty się otrzebiłeś! — oto wszystko! — stuliła ramiona. Unikała teraz wzroku Pawła. Patrzyła w głąb pieczary na figurę bogini, którą blask ognia wydobyl z mroku i jaszkrawo oświecił. Ciężkie piersi, sterzające brzuch i grube uda zdawały się być żywe. Na nowo poczęła się śmiać: — ha, ha, ha! Skłamałeś...

— Nie skłamałem — powiedział łagodnie, lecz uparcie. — Wyzwolenie czeka na ciebie.

Krzyknęła przeraźliwie, jakby nastąpiła na węża. Zastłoniła się rękami, których palce zakrzywione były na kształt szponów. Głos jej się zmienił: stał się obcy, niski, dudniący.

— Nie! Nie! — dyszała. — Skłamałeś — powtórzyła tonem niemal proszącym — skłamałeś, powiedz...

Mówił ciągle: stanowczo, choć dobrotliwie.

— Wiesz, że nie skłamałem.

Znowu wrzasnęła i zakryła twarz rękoma. Poczynała miotać się jakby w konwulsjach. Zdawać by się mogło, że się szarpie na uwięzi spojrzenia Pawła. On zaś patrzył na nią ciągle, zawzięcie i nieustępliwie. Uświadomił sobie nagle, że cierpienie, które dręczy dziewczynę, jest tym samym cierpieniem, które go wczoraj dręczyło. Teras to ona drżała niby pod uderzeniami rozszczęzonych pięści. Padła na kolana. Zaniosła się ni to jękiem, ni skowytom. Nagle odsłoniła twarz. Jej białe zęby dzwoniły w jakimś nieopanowanym chichocie.

— Patrz — zasyczała — patrz... Będiesz znowu tak dygotał!

— A jednak nie skłamałem — odpowiedział nieugięcie — przyniosłem ci wyzwolenie.

Parsknęła gniewnie. Prychała czas jakiś jak wielki kot, który wydobył się z wody. Jej zęby z chrzęstem targały się o siebie. W kącikach ust pokazała się pianina. Znowu poczęła się śmiać...

(Dokończenie na str. 45.)

LIST DO MATKI I OJCA

(Dokończenie ze str. 41.)

Już z natury samej wiecie, drodzy Rodzice, że macie wielkie obowiązki w stosunku do swoich dzieci. Trzeba dbać o ich zdrowie, wyżywienie, przyodzianie i wykształcenie. Zwłaszcza chodzi o wykształcenie religijne. Ogólne i zawodowe daje szkoła. Nie starczy o tym obowiązku przypominać. Sami zdajecie sobie sprawę, że powinniście wypełniać go dobrze. Ale aby dobrze spełnić zadanie sobie powierzone, trzeba się do niego dobrze przygotować.

Droga Matko, (drogi Ojciec), wielką usługę w nauczaniu prawd wiary daje ci już wrodzona miłość do dziecka. Przez nią jesteś bezpośrednią, łatwiej zrozumiesz dziecko, prędzej przez zalety swego serca i znajomość podstawowych prawd wiary nauczysz żyć dla Boga.

Nauczanie jednak winno mieć jasny cel.

A więc uczyć dla Chrystusa. Jezus bowiem jest najlepszym wzorem, przyjacielem i miłośnikiem twojego dziecka. Dlatego na pierwszym miejscu zapoznaj swoje dziecko z życiem i nauką Pana Jezusa.

A zatem pierwszym twoim obowiązkiem, po dopilnowaniu, by dziecko było, jak najwcześniej ochrzczone, jest wyuczyć je pańderza i przygotować do pierwszej Komunii świętej. Dziecko dlatego winno żyć w atmosferze religijnej, urabiane twoim dobrym przykładem. Wiele dobrego robią rodzice nawet swoim małym dzieciom kiedy od czasu do czasu zabierają je na Mszę świętą. Zważać tu należy, wyczuwając delikatność przeżyć młodej duszyczki, by nie przyzwyczajając dzieci do zewnętrznych formulek. Powinnością świętą jest rozpalić płomień miłości Bożej w duszy dziecka i czuwać by miłości Bożej w duszy dziecka i czuwać, by w ten sposób dopiero będzie dostatecznie silny, w ten sposób będzie mógł się oprzeć w późniejszym życiu burzom namietności. To bardzo ważna praca. Ona zapewni twemu dziecku nieśmiertelne życie w szczęśliwej wieczności.

Nie tłumacz się, że nie podołasz tym liczącym zajęciom. Wiem, że wiele masz pracy w domu. Ależ przecie za tobą stoi powaga samego Boga — wszak Go zastępujesz wobec swego dziecka. I tu nikt cię dostatecznie nie zastąpi, nawet ksiądz czy nauczyciel.

Dziecko jest ciekawe Boga, chce o nim dużo słyszeć, czytać, widzieć.

Nie lękaj się, że dziecko nie będzie miało ochoty do nauki z tobą. Nie baw się więc w ścisłym znaczeniu w szkołę. Nauczaj masz więcej z serca jak z książki, zważając, by dziecko nie uczyć w zdnierwowaniu, po kłótni i awanturach z nim. Nie karz dziecka za brak zrozumienia wykładanej treści. Oczywiście, sprawa o której dziś do Ciebie piszę Matko i Ojciec, a zwłaszcza do Ciebie

Matko nie jest znów tak prosta. By pracę tę jak najskuteczniej przeprowadzić, musisz najpierw wiedzieć czego nauczać, po wtóre jak nauczać, gdzie nauczać i kiedy nauczać. O tym wszystkim napiszę do Ciebie

Matko i Ojciec w następnym liście. Teraz chciej jednak zrozumieć, że nauczanie jest Twoim obowiązkiem, wynikającym z powagi Twojego stanowiska.

Proszę zainteresuj się tą sprawą. Bardzo chciałbym Ci dopomóc.

Przyjaciel Twojego dziecka.

Z ZIEM ZACHODNICH.



Strzelin. W kamieniołomach granitu wre bezustannie praca.

(Fot. J. Bulhak)

(Dokończenie ze str. 44)

Podniósł się na postaniu. Nagle, kiedy zdecydował się przełamać pierwszą słabość, wróciły mu siły. Ukłękł. W jego oczach zapalił się płomień. Wyciągnął przed siebie ręce tak gwałtownie, że na szmatach obwijających dłonie ukazały się ciemne plamy krwi. Dziewczyna odskoczyła. Cofnęła się pod ścianę. Widział strach na jej twarzy. Jej usta wykrzywił grymas. Zasyczała:

— Wiem, kto jesteś... Znam ciebie...

Krzyknął groźnie:

— Opuść ją! W imię...

Wydała okrzyk podobny do rżenia. Podbiegła do niego. Śmiała się gwałtownie i przymilnie, ale w tym śmiechu zdawała się brzmieć rozpacz. Poczęła się łasić jak kotka. Oclerała się skór, na których Paweł klęczał.

— Nie mów... nie mów... Czemu jesteś okrutny? Czemu mnie męczysz? Lubię cię... Kocham cię... Patrz: jaka jestem. Patrz: ja dla ciebie... tylko dla ciebie...

— Pojął, że nie wolno mu się wdawać w dyskusję. Gdy opowiadał, ona odkrywała jego najtajniejsze, najbardziej bolesne myśli. To wszystko, co w nim było, wbrew jemu samemu. To, co mu nie pozwalało przestać żyć w ciele. To, co w nim było śmiercią...

Zgarnął ostatek sił, jakie mu jeszcze zostały. Zamienił w jeden rozpaczliwy krzyk:

— Idź precz! W imię Jezusa...

Rozpełzły po grocie dym skreślił się gwałtownie w kłęb, niby ugodzony strzałą drapieżnika, przygasił płomień i nagle go zdu-

sił. Zrobiło się ciemno i tylko w mroku szarpało się coś, niby wiatr. Słychać było przejmujący gwizd, podobny do szlochu, to znów przeciągłe wycie, niby błazącego w księżycową noc szakala. Potem niespodziewanie zrobiła się cisza, długa, bardzo długa. Paweł klęczał ciągle z rękoma wyciągniętymi przed sobą. Powtarzał w duchu to jedno Imię, a jego niedosłyszalny, a przecież zagłuszający wszystko dźwięk napędzał go spokojem, radością i mocą. Potem posłyszał kroki. Ktoś stanął w progu groty. Męski głos zawołał:

— Febe? Gdzie jesteś?

Ale dziewczyna nie odpowiedziała. Wtedy tamtem skrzesał ogień i podniósł w górę zapaloną trzaskę. Był to wielki mężczyzna ubrany w kozłą skórę i czarny pasterski kapelusz. Zdumionym i zaniepokojonym wzrokiem rozejrzał się po grocie. Pies, który wszedł za nim, stał także niepewnie z podkurczonym ogonem i najeżoną na grzbiecie sierścią. Cicho skomilił. Dziewczyna leżała na ziemi bez ruchu, twarzą w dół. Pastuch od niej podniósł spojrzenie na Pawła. W jego czarnych oczach błysnęła strach. Zgiął się, skurczył, przypadł do ziemi.

O, panie — zawołał — czy jesteś Zeusem, czy Apolinem...

Ale Paweł nie dał mu skończyć.

— Nie mów tak, bracie — rzekł, opadając ciężko na postanie. — Widzisz wszak: jestem człowiekiem jak i ty...

Jan Dobrzański

„HERBAFLORA”

L. JAKRZEWSKI — M. LEWKOW

Przemysł Przetwórczy Owoców i Ziół
Zabrze

Konto Nr 4821
Bank Zw. Sp. Zar.ul. 3 Maja 5
Telef. 21-95

Przyprawy Korzenne

- „PEPER” — do wątrobianek i kiszek świeżych
- „PEPER-EKSTRA” — do wędlin i konserw mięsnych, rybnych, potraw domowych i marynatów
- „PEPER-KRAKOWSKI” — do wędlin krakowskich, suchych, herbacianek
- „PAPRYKARZ” — do zup, sosów, majonezów, wędlin serów i ryb

Kredki Tłuszczowe

„STIGMA”

- do znakowania bydła i nierogacizny kolory: czerwony - niebieski - zielony

Sole Kąpielowe

„NEOPIN”

- ziołowa sól kąpielowa, fluoryzująca o zapachu leśnym.

KLEJ STOLARSKI na zimno „TESA”
KAZEINĘ MALARSKĄ „TESAL”

wyrabia i poleca

Laboratorium Chemiczne
Tadeusz Splitt
Poznań, ul. św. Wojciecha 28

TELEFON 30-00

ZABAWKI

dla dzieci każdego wieku
poleca

hurtowo i detalicznie
ŚWIATEK DZIECIĘCY

POZNAŃ, Walki Młodych 14

Towar wysyłamy również za zaliczeniem

Srebro (lom)

artystyczną porcelaną
kupuje**W. KRUK**

jubiler

Poznań, 27 Grudnia 2

Kapelusze damskie - berety

wielki wybór

Wytwórnia WŁADYSŁAW LUDWIG
 Poznań, ul. Murna 3 a

WYTWÓRNA KSIĄŻEK
 DO NABOŻEŃSTWA

KAROL LOMPE

CZĘSTOCHOWA,
 ulica św. Kazimierza nr. 10

WYTWÓRNA WÓZKÓW
 DZIECIĘCYCH

ST. ZIELIŃSKI i SKA

Sp. z o. o.

POZNAŃ, ul. Mylna 16/18.

NOWY
TESTAMENT

W TŁUMACZENIU
KS. DR. EUGENIUSZA DĄBROWSKIEGO
 WYDANIE DRUGIE
 NOWEGO TESTAMENTU
 ZE SKOROWIDZEM RZECZOWYM
 OSOBOWYM I DOKTRYNALNYM
 POPRAWIONE I UZUPEŁNIONE
 Str. 1.032 Cena 800 zł

SP. WYD. „PAX”

INSTYTUT WYDAWNICZY

WARSZAWA, MOKOTOWSKA 43.

Dla Czytelników „Tygodnika Katolickiego”
 rabat 10 %.

Wysyłamy po wpłacie na konto P. K. O.
 I-8515 lub przekazem pocztowym.

Wydawca: Administracja Apostolska
 Redaktor X. Kazimierz Łabiński. —
 Adres Redakcji i Administracji: Go-
 rzów Wielkopolski, ulica Drzymały 36
 — Telefon 739 — P. K. O. V-854 —
 Godziny przyjęć od 12—13. Rękopi-
 sów niezamówionych nie zwraca się.
 — Prenumerata miesięczna 80,— zł,
 kwartalna 240,— zł. Ogłoszenia w ce-
 nie 120,— zł za jeden mm wysokości
 w jednej szpalcie.

Tłoczono w Poznańskich Zakładach
 Graficznych — Oddział Kościeln.

79 — 20. I. 50. — K-1 — 11045 — 1. 2. 50.
 Druk ukończono 3. 2. 50.